

# A. PILIPIUK

— ZŁY LAS —



fabryka słów  
www.fabryka.pl

# [Recenzja] "Zły las" Andrzej Pilipiuk

*nimfa bagienna*

## Lanie wody

Każdy człowiek ma swoje (nieco) wstydlive przyjemności, do których przyznaje się z rzadka, albo i wcale. Moja *guilty pleasure* to twórczość Wielkiego Grafomana, czyli Andrzeja Pilipiuka. Nie próbuję nawet dorabiać do tego żadnej teorii. Czytam Pilipiuka, bo lubię - i już. Dodam jeszcze, że w moim odczuciu Pilipiuk dużo lepiej sprawdza się w formie krótkiej niż w powieści. Wydawać by się więc mogło, że „Zły las” to wymarzona lektura dla mnie, tymczasem książka okazała się wielkim rozczarowaniem.

Twórczość Pilipiuka to literatura (mocno) rozrywkowa. Mam względem niej konkretne oczekiwania: powinna mi zapewnić kilka godzin bezrefleksyjnego relaksu. Tekstom zaliczanym do tej kategorii mogę wiele wybaczyć: mało wyrafinowany język (byleby wolny od błędów), nieskomplikowaną fabułę, biało-czarne postacie, nawet drobne błędy logiczne (podkreślam słowo „drobne”). Jednej rzeczy jednak wybaczyć nie mogę - nudy. Niestety, w „Złym lesie” autor nudzi niemiłosiernie. Ilości ziewnięć nie zliczę.

Zacznijmy od tego, że określenie „zbiór opowiadań” jest nieco naciągane. „Zły las” to cztery teksty, z czego tylko jeden, „Rozzochrana kochanka”, mogę z czystym sumieniem nazwać opowiadaniem. Pozostałe trzy to mikropowieści. A mikropowieść to jedna z najtrudniejszych form. Dlaczego tak uważam? Porównajmy. Z jednej strony mamy opowiadanie, czyli rzecz z definicji skrótową. W tym przypadku nawet największe uproszczenia potrafią się obronić: czy to pobieżnie zarysowane postaci, czy to okrojone tło, czy to pewne skróty akcji. Jeśli autor ma dobry pomysł i go nie skopie, opowiadanie jakoś tam się wybroni. Z drugiej strony mamy powieść. Tutaj na korzyść autora działa objętość: czytelnik wybaczy mniej udaną scenę czy nudnawy rozdział, bo nim dotrze do końca lektury, złe wrażenie zdąży się zatrzeć. A teraz mikropowieść: za krótka, by czytelnik zdążył zapomnieć o wpadkach, i za długa, by wybaczył skróty i uproszczenia. Mikropowieść musi być przemyślana w najdrobniejszych szczegółach. *q.e.d.*

Mikropowieści zaprezentowane w „Złym lesie” przemyślane nie są. Każdy z tekstów opiera się na pomysle, który mógłby udźwignąć co najwyżej kilkunastostronicowe opowiadanie. Reszta jest laniem wody.

Zajmijmy się teraz owym „wody laniem”. To we współczesnej literaturze rozrywkowej coraz powszechniejsze zjawisko. Czegóż to autorzy nie wymyślą, byleby tylko nabić wierszówkę! Niektórzy robią to nawet z wdziękiem. Pomysł Pilipiuka polega na ogromnym nagromadzeniu ciekawostek, albo przynajmniej informacji, które uważa za ciekawe. I może w rzeczy samej są ciekawe, ale podane zostały z gracją godną podręcznika dla gimnazjum. Czy zauważyliście, że nawet pasjonat historii ziewa nad podręcznikiem tego przedmiotu, a nabuzowane hormonami nastolatki, szukające wszystkiego, co chociażby pobieżnie kojarzy się ze słowem „seks”, nie są w stanie przebrnąć przez książkę do biologii nawet wtedy, gdy rozdział traktuje o „tych sprawach”? Tak właśnie jest z ciekawostkami zamieszczonymi w „Złym lesie” - nie budzą zainteresowania. Czytelnik ma ochotę co najwyżej przebiec je pobieżnie wzrokiem i przewraca pośpiesznie kartki w poszukiwaniu akcji.

A jeśli już o akcji mowa, powiem krótko: gdy wreszcie w opowiadaniu (mikropowieści) coś się zaczyna dziać, autor pokazuje czytelnikowi figę i kończy tekst.

To jeszcze nie koniec gorzkich żalów. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że poglądy Andrzeja Pilipiuka są,

delikatnie rzecz ujmując, radykalne. I dobrze. Pisarz też człowiek, ma prawo do własnych zapatrywań. Nie jest też tajemnicą, że poglądy owe znajdują odbicie w twórczości Wielkiego Grafomana. To też dobrze. Literatura od zawsze była zaangażowana. Kłopot w tym, jak owe poglądy wplecione zostały w treść utworów. Niestety w najgorszy możliwy sposób. Topornie. Wykładanie metodą „kawa na ławę”, że faszyci/komuniści/japiszony to zło i pomiot szatana, sprawdza się w publicystyce i na wiecu, ale nie w literaturze. Literatura tak nie działa! Przez pół książki miałam wrażenie, że czytam nie beletrystykę, lecz polityczną agitkę. Uwaga, jeszcze raz podkreślę, żeby było jasne. Nie mam pretensji do autora o to, że przedstawia swoje poglądy (note bene, w przypadku faszystów w stu procentach zgodne z moim), ale o to, że robi to z wdziękiem i subtelnością radzieckiego batalionu zaporowego.

Gdyby „Zły las” odchudzić i z czterystu stron zrobić sto, no może sto dwadzieścia, książka mogłaby się obronić. Niestety, w formie, którą nam zaproponowano, jest jedynie czerstwą, ciężkostrawną bułą.

Wyłącznie dla zagorzałych fanów i kolekcjonerów dzieł Andrzeja Pilipiuka.

*Agnieszka Chodkowska-Gyurics*